

BOHDAN CHWEDE CZUK
Uniwersytet Warszawski

TWORZENIE POJĘCIA I POJĘCIE STANOWISKA NA MARGINESIE SPORU O ZAPŁODNIENIE *IN VITRO**

B d uzasadniał zdanie, e *pewne stanowisko w sporze o metodę in vitro w ogóle nie jest stanowiskiem.*

*

Preliminaria: działanie i moralność . Spór o *in vitro* toczy się między tymi, którzy dopuszczają tę metodę zapłodnienia, a tymi, którzy jej nie dopuszczają . Kiedy mówi , e co jest niedopuszczalne, niewiele wiadomo, bo wiadomo za du o. Paradoks ten zniknie, gdy padnie, jak w podręczniku: im szerszy zakres słowa, tym uboższa treść . Zmniejszam więc zakres przymiotnika „dopuszczalny” i, odpowiednio, „niedopuszczalny”. Postanawiam, e dopuszczalne lub niedopuszczalne są działania¹ .

Czyje działania? Trzeba się tu znów odwołać do decyzji. Działania tego, kto zdaje sobie sprawę, co robi. Warunek ten spełniają sprawni umysłowo ludzie. Przyjmij zatem, e dopuszczalne lub niedopuszczalne są działania ludzi. Decyzja ta jest jednak krótkowzroczna i szowinistyczna. Z tego, co robi , zdaj sobie sprawę komputery, w to za , e przynajmniej niektóre zwierzęta wiedzą , co robi , trudno w tym² . Powiedzmy więc, e *lokalnie* zajmują nas tylko ludzie, ani komputery bowiem, ani zwierzęta nie dokonują zapłodnienia *in vitro*.

¹ Inspiracją prowadząc do spisania tych rozważań zawdzięczam lekturze książki Zdzisławy Piątek *O mierności, seksie i metodzie zapłodnienia in vitro*, wydanej sumptem własnym w Krakowie w 2009 roku.

¹ B d odt d mówił na ogół tylko jedno - „dopuszczalne” b d „niedopuszczalne” - a my - lal oba.

² Powiedzenie, e komputer wygrywający mecz szachowy z Kasparowem nie wie, co robi, to impertynencja. A idąc dalej w sukurs myśli, e jest on dziełem człowieka, to wykrzyknienie. Podobnie impertynenckie byłoby powiedzenie, e wilki polujące z nagonkami na łosia nie wiedzą , co robi .

Na tym nie koniec kłopotom z wyznaczeniem sprawców działań dopuszczalnych. Istnieją bowiem działania niezamierzone. Przychodzi tu jednak z pomocą *test dalszego uycia* - wycofujemy kwalifikację „nie-dopuszczalne”, gdy wychodzi na jaw brak zamiaru, ale czasami ją utrzymujemy, z *przeniesienia* - uznajemy za niedopuszczalne działania *spowodowane* przez inne, zamierzone i niedopuszczalne.

Pytanie, działania *wobec kogoś* dopuszczalne lub niedopuszczalne, prowadzi daleko. Dopuszczalne lub niedopuszczalne, chciałoby się powiedzieć, są działania wobec tego, kto zdaje sobie sprawę, co go spotyka. Byłoby to jednak pochope, skoro nie o kądym, o kim mówimy, a działamy wobec niego dopuszczalnie czy niedopuszczalnie, powiemy te, a zdaje sobie z tego sprawę, i nie tylko o ludziach mówimy, a zdaj sobie sprawę z tego, co ich spotyka. Stoję więc przed wyborem: odstąpić od zrównania przedmiotu dopuszczalnego działania z istotą wiadomą, człowiek to czy nieczłowiek, albo je zachować, kosztem przekształcenia. Niech będzie przekształcenie: dopuszczalne lub niedopuszczalne są działania wobec tego, kto może czuć ból (z rozszerzeniem - może ponosić szkodę, uszczerbek w interesach, dozna naruszenia uprawnień itp.).

I tu nie brak kłopotów. Mamy bowiem wśród tych, których spotykają działania niedopuszczalne, przedmioty *osobliwe*: bóstwa, skały, rzeźby. Dla każdego z nich istnieje klasa działań uchodzących za niedopuszczalne: bóstwom nie wolno bluźnić; skał (przynajmniej położonych w parkach narodowych) nie wolno kruszyć; rzeźb (przynajmniej eksponowanych w muzeach) nie wolno niszczyć.

Stoję znów przed wyborem: odmówi przedmiotom osobliwym charakteru możliwości ofiar działań niedopuszczalnych albo przyzna, a czuć ból. Jeśli wybieram pierwsze, ignoruję praktyki społeczne, pozajęzykowe i wbrew nim językowe; jeśli drugie - przeczę ugruntowanym przekonaniom. Cokolwiek więc z tego dwójga wybiorę, stanie się na przekór faktom. Przychodzi tu z pomocą zjawisko *substytucji*, siebie bowiem stawiamy w położeniu tych, których dotyczą działania niedopuszczalne wobec przedmiotów osobliwych, *my* występujemy w ich imieniu, gdy za trzeba, w ich obronie. Niedopuszczalne są te i tylko te działania wobec przedmiotów osobliwych, które są wobec nas niedo-

puszczalne; te, które nas obrażają. Nam czego nie wolno robi, stąd - im tego nie wolno robi³.

Rozważania te, a tym trybem można je snuć dalej i dalej, przeprowadziłem nie tylko dla ładu pojęciowego. Daję one sposobno do dwóch morałów i postępu - przejdźmy do sporu o *in vitro*.

Oto morał *metodologiczny* w ujęciu korzystającym z słownika logiki. W tym, co jest niedopuszczalne, udział mają nasze decyzje. Zbiór przedmiotów pozostających, by tak rzec, w niedopuszczalnej relacji, zależy od tego, jak wyznaczymy jej dziedzinę (zbiór poprzedników tej relacji, czyli tych, co krzywdzą) oraz jej przeciwdziedzinę (zbiór następników, czyli ofiar). Pole relacji zależy więc w pewnej mierze od naszego ustanowienia, czyli koniec końców od decyzji⁴. Decyzje te nie zapadają skądinąd w grze pojęciowej, lecz w życiu całych kultur.

Ta sytuacja metodologiczna ma dalekosiężne konsekwencje. Nie ma, brzmi jedna z nich, niedopuszczalności z *natury*. Ogólniej, *prawo natury to fikcja*, jeżeli pomija z kretesem naturalnego uczestnika tworzenia prawa - nas samych.

A oto morał *rzeczowy* w ujęciu przywołującym na myśl postulat karnawała, czyli absolutyzmu z relatywizmem moralnym. *Nie istnieją działania bezwzględnie niedopuszczalne*, co wykładam następująco: nie istnieją działania postrzegane powszechnie jako niedopuszczalne. Filozoficznie: *nie istnieją uniwersalia etyczne*⁵. Socjologicznie: każde działanie ma swoich społecznie zauważalnych zwolenników, którzy je pochwalą lub przynajmniej prześlą.

I ta sytuacja ma własne konsekwencje. Co mianowicie umożliwiają notoryczne różnice zdania w kwestii dopuszczalności działań. Różnice te

³ Pomijam poglądy, że przedmioty osobliwe występują we własnym imieniu: bóstwa karzą nas za grzechy, a dewastowana przyroda mści się na nas. Nie biorę bowiem tego, czego nie w pełni rozumiem, a od metafor wolę w tym miejscu ich rzeczowe odpowiedniki.

⁴ Nie zależy zazwyczaj od naszej decyzji, czy boli, ale zależy uznanie bólu za stan nakazujący czy czujny - co do dopuszczalności działań. I mamy oto działania dopuszczalne, choć boli, i niedopuszczalne, gdy boli.

⁵ Gdy mówi się o literaturze etycznej o uniwersaliach etycznych (zob. Richard B. Brandt: *Etyka. Zagadnienia etyki normatywnej i metaetyki*, przeł. B. Stanosz. Warszawa 1996, s. 484-490), nie chodzi o rzekome przedmioty niejednostkowe, lecz o uniwersalnie uznawane zdania etyki.

s ró ne. Ludzie ró ni si co do faktów i co do warto ci - gdy chodzi o przedmiot sporu. Gdy za o jako i styl, ró ni si brzydko i ładnie, rozumnie i bezrozumnie, krwawo i bezkrwawo. Wprowadzenie dalszych „parametrów” pomocnych do opisu sporów o dopuszczalno działania odsłania bogat sie kombinacji.

Dotychczasowe ustalenia s ci gle niewystarczaj ce. Nie wiem bowiem nadal, na czym wła ciwie polega niedopuszczalno działania. Trzeba wi c wskaza wzgl d, pod którym działanie jest niedopuszczalne. Wzgl d, czyli własno , któr si kierujemy, gdy mówimy o działaniu niedopuszczalnym, mo e mie ró ne charakterystyki. We my główne: istniej działania niedopuszczalne prawnie, ekonomicznie, społecznie, obyczajowo, medycznie, technicznie, estetycznie, logicznie itd. Istniej wreszcie działania niedopuszczalne *moralnie*. Działanie mo e by rzecz jasna niedopuszczalne pod ró ne zespolonymi wzgl dami, mo e by niedopuszczalne pojedynczo lub w pakiecie. Moralna niedopuszczalno działania nie wyst puje samopas - istnieje zło moralne, *bo* jako maj si rzeczy *pozamoralne*. Mawia si , e warto ci moralne s nast pcze wzgl dem pozamoralnych stanów rzeczy, a reakcja moralna przekształca pozamoralny stan rzeczy w co nacechowanego moralnie. Czyni na przykład ze strzału w czyj głow morderstwo lub chwalebna obron demokracji czy akt łaski.

Co to jednak znaczy, e co jest moralnie dopuszczalne? Trafna odpowied , e moralnie dopuszczalne jest wszystko to, co nie jest moralnie niedopuszczalne, zostawia niewiadom - niedopuszczalne *moralnie*. Nie widz innego sposobu usuni cia tej niewiadomej ni uciec si do swoistej metody resztek: je li przebiegniemy wszystkie własno ci działania, a nie uwzgl dnimy w zasobie przejrzanym *moralnej* jego własno ci, zawsze wyst pi *residuum*⁶. Nie ma w tym wyja nieniu, wbrew pozorowi, bł dnego koła, jest natomiast *ignotum per ignotum*. Usun je w jednym kroku o wiadczej c, e działanie ma dla mnie własno moraln , gdy budzi *swoiste* uczucie aprobaty lub niech ci - swoiste, bo go nie myl z adnym innym.

⁶ A co z działaniami moralnie neutralnymi? S na nie dwa sposoby: powiedzie , dopu ciwszy ekwiwokacj , e nic nie jest moralnie oboj tne, nawet to, co moralnie oboj tne; albo powiedzie równowa nie, e wszystko - jest, było lub b dzie moralnie nieoboj tne.

Mówi c powy sze, sygnalizuj jedynie moje poło enie. Nie martwi si tu o rozstrzygni cie, co nas popycha do reakcji moralnych - rozum, uczucie, do wiadzenie, intuicja, wi te ksi gi, głos z niebios itp. - wa ne, e je miewamy. Reakcja moralna, id ca za stanem rzeczy jako za swoim *tematem*, jest zarazem od niego niezale na, lecz nie na odwrót: stan rzeczy jest moralnie wa ny z wyroku reakcji moralnej. Istotna jest te nast puj ca zale no , a raczej niezale no : stan rzeczy mo e by dopuszczalny pod ka dym wzgl dem, a niedopuszczalny moralnie, i na odwrót - mo e by dopuszczalny moralnie, cho niedopuszczalny pod ka dym innym wzgl dem.

Trzy strony moralno ci. Ka da moralno ⁷, czyli zasób wskaza (ocen i norm) wyznaczaj cych, co dopuszczalne, a co niedopuszczalne moralnie, ma trzy strony - materialn , formaln i pragmatyczn ⁸. Wska wybrane miejsca tych stron moralno ci.

Materi moralno ci jest jej tworzywo, to znaczy *tre* zda moralno- ci (ocen i norm) pod dwoma znamionuj cymi j wzgl dami - pod wzgl dem pochodzenia oraz odniesienia⁹. Sk d czerpiemy *tre* ci moralne oraz, do czego je odnosimy, czyli ich *geneza* oraz *uniwersum j zyka*, który je przenosi - to ró nicuje moralno ci.

Moralno ma stron *formaln* , bo jest wielozdaniowa. adnej moralno ci nie da si poda w jednym zdaniu. „Nie zabijaj!” to okrzyk, nic wi cej, je li nie towarzyszy mu odpowied na pytanie: „Dlaczego mam nie zabija ?”. Ka de zdanie moralno ci ci gnie wi c za sob ogon zda , które je wspieraj , i tych, które ono wspiera. Skoro moralno to zbiorowo zda , wyst puj w niej stosunki nadrz dno ci i tym samym pod- rz dno ci (na przykład w porz dku wynikania); wyst puje w niej siła i bezsiła logiczna, mierzona proporcj sytuacji moralnie rozstrzygalnych i

⁷ Czytelnik mo e unaoczni sobie takie pary moralno ci: moralno zgody na eksmisj na bruk - moralno niezgody na to; moralno zgody na łowiectwo sportowe - moralno niezgody na to. Moralno ci te to zespoły zda , a je li si postara - systemy. Do tego stopnia, e kto sprzeciwia si eksmisji na bruk, a godzi na kar mierci, jest moralnie *niespójny*, podobnie, kto sprzeciwia si karze mierci, a godzi na łowiectwo sportowe.

⁸ Podział ten odwzorowuje Ch. W. Morrisa trójpodział j zyka na semantyk , syntaks i pragmatyk .

⁹ Gdy mówi o pochodzeniu moralno ci, nie pytam, sk d *naprawd* moralno pochodzi, lecz co s dz o tym ludzie stosuj cy moralno

nierozstrzygalnych; występuje ład i bezład, mierzony proporcją sytuacji rozstrzygalnych bezkolizyjnie i kolizyjnie (w kolizji wewnątrz moralności). Moralność nie jest w próżni, jest składnikiem kultury. O jej stosunkach z innymi składnikami kultury decyduje zdolność do rozstrzygnięcia wspólnych całej kulturze wyzwań moralnych, w konkurencji z innymi moralnościami. Zdolność ta zależy pozytywnie od formalnej szaty moralności, nie tylko więc od treści przekonań moralnych, lecz też od ich organizacji, czyli siły, którą sobie wzajemnie udzielają. Nie ma natomiast żadnego problemu moralnego, który stałby przed trybunałem jednej moralności. Do każdego zgłaszają się wszystkie moralności.

Moralność ma wreszcie stronę *pragmatyczną*, bo jest w użyciu. Nie istnieje, gdy nie działa. Sposób użycia moralności to jej pragmatyka, którą opisują różne opozycje, jak umiarkowany - skrajny, miękki - ostry, bezwzględny - wyrozumiały, apodyktyczny - nieapodyktyczny itp.

Poprzestano na opozycji racjonalny - nieracjonalny. Rozróżniamy ludzi ferujących rozumnie i nierozumnie wyroki moralne, odwołujących się rozumnie i nierozumnie do nakazów moralnych. Zda moralności, jak wszystkich innych, używamy racjonalnie tylko wtedy, gdy używamy ich zasadnie (warunek metodologiczny) i ze zrozumieniem (warunek semantyczny). Warunki te dyktuje wspólna *reguła dorównania*. Racjonalnie praktykujemy -moralność tylko wtedy, gdy stanowczo, z jak uznajemy jej zdania, *dorównuje* stopniowi ich uzasadnienia. Racjonalność metodologiczna to połowa zobowiązań człowieka moralnie racjonalnego. Druga połowa to racjonalność semantyczna: rozumienie zda moralności ma *dorównywać* ich rzeczywistości znaczeniu.

Oto czemu występuje naruszenie racjonalności metodologicznej. Oceny i normy moralne uzasadniamy z udziałem zdań o faktach oraz uznanych już ocen i norm. Nadużycie polega tu na traktowaniu jednych, jakby były drugimi - zda moralności jakby były faktualne, a faktualnych jakby były kategoryczne. Nierozumienie natomiast zda moralności polega na pomijaniu ich *eliptycznego* charakteru. Słone skrótami odsyłają nas do różnych relatywizacji: „Paskudnie jest kłama, *chyba* e . . . „Nie zabijaj, *chyba* e . . . !” Chytnie gubimy owo „chyba, e”, bo bezwzględnie lepiej służyć indoktrynacji i walce.

Na wokandzie *in vitro*. Spór o *in vitro* dotyczy dopuszczalności tej metody zapłodnienia, a jest to spór moralny.

Trzeba tego dowiedzieć. Dowód ma postać nierzeczywistego okresu warunkowego: *Gdyby nawet antagonistów nie różniło nic empirycznego w kwestii in vitro, ci gładko by ich różniło.*

Załóżmy wbrew faktom, że antagoniści są zgodni co do empirycznej strony *in vitro*. A jednak - brzmi następnik mojej implikacji - ci gładko jest sporne.

Do pełni szczęścia brakuje odpowiedzi na dwa pytania: Skąd wiem, że owo reszta to moralność? Skąd wiem, że moralność jest kanonicznie nieustępniwa - armaty przebrzmiały, ona walczy dalej?

Mówiłem wyżej o zasadzie residuum: gdy działanie przejrzyliśmy pod wszystkimi dostępnymi względami, ci gładko zostaje. Owo co to moralność. Innymi słowami, nie znamy działania pod wszystkimi względami, je li nie wiemy, czy jest moralnie dopuszczalne.

A co wiadczy o nieustępniwośći sporów moralnych, nawet wśród ludzi z tym samym logiką i wiedzą empiryczną? Najpierw mrowie wiadectw indukcyjnych - widzimy na każdym kroku, że ludzie równie dobrze poinformowani występują przeciw sobie w moralności. Indukcja to jednak zawodna podstawa oczekiwania. Mamy tymczasem coś mocniejszego, też o nieistnieniu uniwersaliów etycznych wyjątkowo, co rejestruje indukcyjność - że jesteśmy moralnie kłótniwi. A kolejne pytanie - dlaczego nie istnieją uniwersalia etyczne, a istnieją matematyczne i różnie inne? - prowadzi dalej niż potrafi.

Kres debaty moralnej? Czy z tego wynika, że wszystko wolno, że równie zasadnie wolno nie dopuszcza kary śmierci i wolno ją dopuszczać, i tak dalej, dla wszystkich sporów moralnych - dla sporu o aborcję, eutanazję, *in vitro*, dla sporów moralnych uwikłanych w ustrojowe rozwiązania polityczne, ekonomiczne itd.? Czy z tego wynika, że słowem ostatnim, gdy antagoniści przedstawili swoje atuty, jest „nierozstrzygalne”¹⁰? Czy nie mamy rodaków pozwalających odrzucać a limine pewne stanowiska jako niedopuszczalne?

¹⁰ Zdzisława Piątek, wykładając przekonującą obronę metody *in vitro*, mówi zarazem o współczesnych kontrowersjach, dotyczących moralnej oceny zapłodnienia *in vitro*, że są nierozstrzygalne (zob. *O śmierci, seksie i metodzie zapłodnienia in vitro*, wyd. cyt., s. 51). Jej

Mamy je, takie rodki. Wystarczy mianowicie pokaza , e propozycja rozwi zania problemu moralnego wykorzystuje narz dzia *niszczycielskie*. Wykorzystuje mianowicie, by doj do głosu, czyli sta si ze-społem zda , narz dzia j zykowe i logiczne, metody argumentacji, chwyt y erystyczne - takie, e ich u ywanie grozi *warunkom mo liwo ci wszelkiej wymiany zda* . Nie da si przecie prowadzi adnej rozmowy inaczej ni na *wspólnym podło u*, cho by skromnym. Mamy tu łatwo widoczn zale no - im bardziej wyszukana rozmowa, tym wi ksza „obj to ” wspólnego podło a. Istniej jednak tacy amatorzy rozmów, którzy nie rozpoznaj tej zale no ci. Ci wchodz do gry gotowi do pogwałcenia reguł konwersacji, do której przyst pili. Reguł takich zreszt , jakim sami s posuszni, gdy nie musz zwyci a , a tylko chc si porozumie .

W tocz cym si w Polsce sporze o *in vitro* wyst puj ludzie, którzy si dopracowali opisanego wy ej poło enia niszczycieli mo liwo ci wymiany zda . Nie zwracałbym na nich uwagi, gdyby nie stanowili jednej z głównych stron sporu, a zarazem grupy nacisku na pozamoralne rozwi zanie kwestii *in vitro*.

Pseudostanowisko, typ i egzemplarz. Naprzeciw zwolennikom za- płodnienia metod *in vitro* stoi w Polsce zwarty obóz odmowy. Polaryzacja ta grozi zwyrodnieniem debaty, sprzyja bowiem niedbalstwu intelektualnemu i agresji. Nie ma skrupułów, gdy gra si *va banque*. Rozkładu stanowisk moralnych w kwestii *in vitro*, jak w ka dej innej, wcale nie opisuje logika dwuwarto ciowa, lecz wielowarto ciowa. Zawsze mo liwe jest kontinuum stanowisk, a gdy jest rzeczywiste, opozycja wobec ka dego z nich przybiera posta pola mo liwo ci, nie za miecza, który je bez reszty unicestwia, gdy spada.

Przeciwnicy *in vitro* mówi w Polsce jednym głosem. Opisz naj- pierw ten głos w jego uogólnionej czy uzmiennionej postaci, potem przedstawi jej szczególne podstawienie, lokalny polski egzemplarz. Kłopot sprawia mi znalezienie dla nich merytorycznie adekwatnych, a emocjonalnie pow ci gliwych nazw. Je li jednak dam porz dny *opis*, łatwo b dzie *nazwy własne* wzi za konwencjonalne etykiety.

antagoni ci natomiast nie maj w tpliwo ci, e rozstrzygn li spór *przeciw* tej metodzie, cho wcale go nie rozstrzygn li. B d to pokazywał w dalszym tek cie.

Doktryna matka. Stanowisko, o którym mowa, odznacza się *monocentryzmem*, organizuje bowiem zjawisko *in vitro*, które, zanim wybuchą konflikt, jest siecią organizmów, osób, narzędzi, czynności i interesów - organizuje je w hierarchiczny łańcuch z ośrodkiem w postaci jednego czynnika. Czynnikiem ten jest bezwzględnie dominującym - nie istnieje inny ani żadna kombinacja innych, która w jakiś sposób nie jest. *Jemu jednemu za żadną cenę nie może się stać.*

Umieszczenie owego czynnika na tej wysokości wymaga niezwykłej energii. Wnosi więc nieuczynne postępowanie, które nie na tym polega, że się ustala w toku badania i negocjacji, lecz polega na namaszczeniu. Nie dostajemy tu opinii, lecz wyrok, wyrocznia bowiem wskazuje ów centralny czynnik metody *in vitro*, nadrzędny względem pozostałych, i dyktuje, jak mamy się z nim obchodzić: *bez cienia wątpliwości.* To *dogmatyzm* w sensie właściwym, czyli kombinacja nigdzie poza dogmatyzmem nieobecna - pewnie bezdania racji.

Gdy osiągniemy tę wysokość, pozostaje zderzyć ideał z rzeczywistością i wynik gotowy. W rzeczywistości bowiem trudno osiągnąć warunki gwarantujące bezpieczeństwo owemu czynnikowi wyróżnionemu, innymi słowami (doktryna wymaga przeciwieństwa innego języka niż obcesowe mówienie o bezpieczeństwie), rzeczywistość z definicji niesie warunki uchylające jego godności. W tej sytuacji jest tylko jedno właściwe rozstrzygnięcie. Ideał nie może sięgnąć bruku, trzeba więc, zale nie od mocy doktryny, *potrzebnie* moralnie lub *potrzebnie* moralnie i *zabroni* prawnie tego, co grozi ideałowi.

Dwa zalecenia. Doktrynę matkę pomyślałem - raczej, tylko ją przedstawiłem, bo pomyśleli ją inni - w postaci na tyle ogólnej czy uzmienionej, by mogła generować różne swoje warianty. Pochopnie więc postąpił ten, kto ją odczytał jako twórcę myśli religijnej. Ma ona oczywiste religijne realizacje, lecz ma i wiek. Pochopnie te postąpił ten, kto ją przyporządkuje ekskluzywnie postawie w kwestii *in vitro*. Stanowi ona bowiem oparcie, jako wzór konstrukcyjny oraz źródło przesłanek i dyrektyw moralnych, różnych tematycznie stanowisk. Innymi

słowy, doktryna matka matkuje nie tylko sprzeciwowi religijnemu wobec *in vitro* i nie tylko sprzeciwowi wobec *in vitro*¹¹.

Polski front odmowy. Przeciwnicy *in vitro* mówi w Polsce jednym głosem. Splot uwarunkowa lokalnych decyduje, e jest to głos Kościoła katolickiego, dokładniej - jego *aktualnie* emitowany głos.

Oto ten głos w niekonfesyjnym sformułowaniu: „Zastrzeżeniem zgłaszanym pod adresem metody zapłodnienia *in vitro* jest moralny status zarodków nadmiarowych, które nie są implantowane do macicy, lecz obumierają, są zamrażane lub wykorzystywane do eksperymentów medycznych. W tej kwestii istotne są przekonania dotyczące moralnego statusu zygoty, a potem wczesnych stadiów rozwojowych zarodka, poprzedzających jego zagnieżdżenie w macicy i powstanie tzw. smugi pierwotnej. W ramach metafizyki chrześcijańskiej uznaje się, że *zygota od momentu swojego powstania jest osobą ludzką*, zakaz tworzenia nadmiarowych zarodków stanowi barierę nie do pokonania i przeszkadza o braku możliwości moralnej akceptowalności jej [scilicet metody *in vitro*] stosowania”¹².

Posłuchajmy sobie wyróżnionej frazy owego głosu jako przesłanki w kształcie sylogizmu: *Zygota jest osobą. Osoba jest nietykalna. A zatem, zygota jest nietykalna.* Koniunkcja konkluzji tego sylogizmu praktycznego oraz informacji o losach zarodków nadmiarowych w postępowaniu *in vitro* prowadzi tego, kto słucha owego głosu, do sprzeciwu wobec *in vitro*. Człowiek wrażliwy moralnie nie może przecież godzić się na takie traktowanie ludzi.

A oto odpowiedź, którą człowiek racjonalny opponentów katolickiego ujęcia statusu moralnego zarodków: „eby mówić o człowieku, trzeba mieć

¹¹ Oto przykłady stanowisk usytuowanych w kręgu doktryny matki. Zakaz transfuzji krwi obowiązuje u wiadców Jehowy, poglądy autora, którego dorobek zdaje się wiadczyć, że jest racjonalistą, i transplantacja organów to neokanibalizm. Z ducha doktryny matki są stanowiska sprzeciwu wobec aborcji i eutanazji. Doktryna ta patronuje też pewnym odmianom ekologizmu.

¹² Sformułowanie to biorę z nieopublikowanego *Posłowie* do książki Zdzisławy Piątek. *Wyróżnione* przeze mnie wyrażenie to kluczowa fraza głosu Kościoła katolickiego w kwestii „moralnego statusu zarodka”. Nie podzielał natomiast poglądu autorki, że personifikacja zygoty stanowi dla katolika barierę *nie do pokonania*, zagradzając mu dostęp do *in vitro*. Nie stanowi, Kościół katolicki bowiem - jeżeli uwzględnimy historyczną zmienność jego certyfikatów moralnego statusu - może i tę barierę usunąć lub poważyć osłabić.

komórki po ludzku zróżnicowane, w *preembrionach* nie występują żadne cechy specyficznie ludzkie, a tym bardziej nieobecne są cechy osoby ludzkiej. Obecna w zygocie kompletna informacja genetyczna, charakterystyczna dla człowieka, to warunek konieczny, lecz niewystarczający do tego, aby mówić o człowieku. Wszak w każdej komórce somatycznej jest obecna kompletna informacja genetyczna¹³.

Odpowiedź ta jest nieskuteczna, choć w wyróżnionym fragmencie przydatna, jak pokażemy, do sporządzenia odpowiedzi skutecznej. Mówi, że nieskuteczna to odpowiedź, w tym sensie, i katolicki obrońca osobowości zygoty ripostuje, jak się zdaje, bez popadania w niedorzeczność.

Nie miejsce tu na przegląd rodzajów i epizodów tej obrony, od dyskursywnych po egzotyczne. Nie natrafiłem wprawdzie wśród znanych mi argumentów obrony na formalnie poprawne i materialnie trafne, niedorzeczność ci jednak na pierwszy rzut oka nie widać. Znalezienie jej wymaga bowiem zmiany nastawienia, której owocem jest kolejny paragraf.

Zmiana adresu: tworzenie pojęć. Przestał się konfrontować z tym, co mówi katolicki przeciwnik *in vitro*. Przyjrzyjmy się, jak on mówi, głębiej - jak prowadzi się mówić o to, co mówi. Czego musi dokonać, by powiedzieć swoje? Na czym polega ten sposób postępowania ze słowem, logicznie i moralnie ci, którym daje wyraz?

Bierzemy więc ów młot na *in vitro*, sylogizm z zygot-człowiekiem¹⁴. Załóżmy, że o co nietrudno, że wiemy, co znaczą oba terminy jego przesłanki w księży (Zygota jest osobą) - „zygota”, „osoba”. Trzeba jeszcze wiedzieć, w jakiej funkcji występuje w niej słówko „jest”. Może występuje jako znak *to samo ci*, jak w zdaniu: „Kwadrat jest prostokątem równobocznym”; może też być znakiem *inkluzji*, jak w zdaniu: „Kwadrat jest prostokątem”.

¹³ Tamże.

¹⁴ Posługuj się zamiennie słowami „osoba”, „człowiek”, o tej samej denotacji, w złożeniach ze słowem „zygota”, zaleca nie mówić za Frege’a, jaki mam na uwadze „sposób, w jaki przedmiot jest dany” (zob. G. Frege: *Pisma semantyczne*, przeł. B. Wolniewicz. Warszawa 1977, s. 61-62; przytoczenie ze strony 62).

Łatwo widać, że nie jest to znak to samo ci, chyba że w języku człowieka, który s dzi, że nie ma ludzi oprócz zygot. Zostajemy więc z „jest” inkluzyjnym: występuje w ród ludzi zygoty, stanowi naszą przesłanką.

Spytajmy teraz, jak postępujemy, gdy orzekamy, że coś w czym innym zawiera? Gdy mowa o przedmiotach rzeczywistych (jak zygoty i ludzie), ogranicza nas rzeczywistość. Uznajemy, że zbiór przedmiotów zawiera się w zbiorze innych, gdy wiemy, że z istoty się w nim zawiera. Owo „z istoty” to zestaw cech istotnych, czyli takich, bez których nie ma pierwszych przedmiotów jako *unikalnie* takich przedmiotów, i są wśród nich takie, bez których nie ma tamtych drugich jako *unikalnie* takich. Następnym tego przydziału jest to, że się *nie da pomyśleć* tych pierwszych poza tymi drugimi. Sam przydział natomiast to owoc wiedzy o rzeczach - zestawiamy to, co wiemy o jednych, z tym, co wiemy o drugich, i zauważamy, że się jedne w drugich zawierają. Inkluzja, do której doszliśmy badając rzeczy (jak ta, że wieloryby to ssaki), zostaje na koniec zdeponowana w pojęciach. Pojęcie informuje nas odtąd o położeniu rzeczy względem siebie, czyli obrazuje świat. Kto nie podciąga wielorybów pod ssaki, zdradza niewiedzę, chyba że przedstawia rację rewizji pojęć.

Istotowe przyporządkowywanie jednych przedmiotów drugim nie wyczerpuje naszych sposobów dzielenia świata na rodzaje i gatunki, zbiory i podzbiory, części i całości itp. Organizujemy rzeczywistość liberalniej niż według istot, bo według *podobie stw*. Wprowadzamy coś do zbioru nie dlatego, że ma wspólne cechy z jego elementami, lecz dlatego, że zdradza „podobie stwo z tym lub owym co dotąd nazywano” mianem tego zbioru. Otrzymujemy w ten sposób „skomplikowaną siatkę zachodzących na siebie i krzyżujących się podobie stw”¹⁵. Podobie stwa, którymi wiemy rzeczy umieszczając je w zbiorach czy rodzajach, muszą jednak sprostać pewnemu warunkowi, jeśli mają być pouczające - owe podobie stwa muszą być podobne do „takosamo ci”. Rzeczy podobne pod danym względem muszą być *w przybliżeniu*, któ-

¹⁵ Przytaczam z Wittgensteina, który opisał i zbadał ten sposób konstrukcji pojęć oraz ochrzcił go mianem podobie stw rodzinnych (zob. jego *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, wydanie dowolne, §§ 66, 67).

rego wielko wyznaczaj warunki i cele klasyfikowania, pod tym wzgl dem *takie same*¹⁶.

Trzeba uwzgl dni jeszcze jeden sposób konstrukcji poj , przejawem u ycia którego mo e by poj cie zygoty jako człowieka. Kieruj c si mianowicie *zasad ogniwa ła cucha przyczynowego*, przydzielamy co do zbioru, je li nie byłoby pewnych jego elementów, gdyby nie było owego czego . Kieruj c si t *zasad* , nazywaliby my skrzek ab , o ł d d bem, a bloki marmuru kararyjskiego rze bami Michała Anioła.

Mamy wreszcie pewien wariant konstrukcji poj cia wedle zasady przyczynowo ci. Gdy wyst puje kontinuum stanów prowadz cych kausalnie do pewnego stanu, ka de wyznaczenie zbioru owych stanów ko cowych nosi znami dowolno ci. S jednak sytuacje wymagaj ce decyzji obarczonych dowolno ci , na przykład kłopot Krete czyków z okrem Tezeusza. Mówi c w stylizacji formalnej: istniej nazwy nieostre i istniej sytuacje, skłaniaj ce nas do uszczuplenia lub usuni cia zakresów ich nieostro ci. Katolicycy przeciwnicy *in vitro* proponuj usuni cie przez wł czenie zygot do zakresu nazwy „człowiek”¹⁷.

Na bezdro ach. Poka , e aden z wskazanych wy ej sposobów konstrukcji poj nie prowadzi do zygoty-człowieka. Nie mamy w zwyczajach takiego tworzenia poj , które pozwalałoby cieszy si *poznawczo* poj ciem zygoty-człowieka, to znaczy czerpa z niego korzy ci poznawcze. Poj cie zygoty-człowieka le y wi c poza granicami naszej kultury poj ciowej, i nie jest to *przygodny* fakt społeczny, e nikomu poza katolickim przeciwnikiem *in vitro* nie przychodzi do głowy bra zygot za osob ludzk . To fakt *transcendentalny*, jak mawiaj filozofowie, czyli warunek mo liwo ci czego . Warunkiem mo liwo ci komunikacji jest otó porz dek poj ciowy. Nie dziwota wi c, e ludzie stroni od zygoty-człowieka, bo wiedz lub przynajmniej czuj , e przestani si rozumie , gdy zaczn tak mówi .

¹⁶ Wittgensteinowskie poj cie gry jest nieprze cignionym przykładem tego zjawiska (zob. tain e).

¹⁷ Niektórzy zwolennicy *in vitro* równie opowiadaj si za *wyborem* granicy mi dzy człowiekiem a nieczłowiekiem, ale ich linia demarkacyjna biegnie w innym miejscu (zob. Z. Pi tek, dz. cyt., s. 62- 63, gdzie autorka omawia i akceptuje stanowisko Stephena Pinkera).

Po kolei. Zróbmy proste wyczenie wyobra ni, by zdj z kwestii, która nas zajmuje, ci k atmosfer walki ideologicznej z udziałem czynnika, który jej nie osłabia - religii. Wyobra my sobie, e przychodzi nam do głowy bezinteresowna modyfikacja poj cia człowieka, rozszerzaj ca je o zygoty. Poci gn łoby to, w ród mnóstwa innych, i to nast pstwo, e demografom wypadałoby uwzgl dnia liczb i inne charakterystyki zygot w opisach populacji ludzkich. Ale to drobiazg.

Rzecz w tym natomiast, e kieruj c si cał dost pn *wiedz* nie znajdziemy w istocie zygoty czego , co współwyst powaloby w niej i w istocie osoby ludzkiej¹⁸. Innymi słowy, je li utworzymy definicje *realne* zygoty oraz człowieka, czyli powiemy o ka dym to, co o nim i tylko o nim mo na zgodnie z prawd powiedzie , definicje te nie „spotkaj si ” w poj ciu zygoty-człowieka. To za znaczy, e w granicach naszej wiedzy nie ma takiego tworu, tote ci, co kieruj si *wiedz* , nie znaj zygoty-człowieka.

Si gnijmy wi c do podobie stwa jako narz dzia kategoryzacji rzeczy. Ono te jest nieskuteczne. Zygota bowiem nie jest podobna do osoby ludzkiej w adnym poznawczo wydajnym sensie. Co by to miało znaczy , gdyby my przedstawiwszy taki opis jednego i drugiego, na jaki pozwala dzisiejsza wiedza, doł czyli: „Jak widzisz, s do siebie podobne!”? Znaczyłoby to, e wygłaszamy fałsz, przy obiegowym u yciu słowa „podobny”, albo e u ywamy go tak osobliwie, i niepodobie stwo jest szczególnym przypadkiem podobie stwa. ródłem takiego u ycia mo e by wprawdzie dialektyczna idea wszechzwi zku zjawisk. Nie wydaje si jednak, by co na kształt dialektycznie bezspornego podobie stwa meteorytu do sonaty skrzypcowej mogło zadowala zwolennika zygoty-człowieka, skoro mu chodzi o zwi zek bez porównania intymniejszy.

We my wi c kolejny sposób na podporz dkowanie zygot osobom - konstrukcj na zasadzie ogniwa ci gu przyczynowego. Cisn si tu na wypródkki ró ne zastrze enia. Najpierw zarzut, by tak rzec, obustronnej dowolno ci. Dlaczego wła ciwie pada na zygot ? Dlaczego nie wczeniej, na jajeczka i plemniki jako byty przedzygotyczne potencjalnie

¹⁸ Lapidarny zapis tego stanu wiedzy daje przytoczone wy ej, z odsyłaczem 13, zdanie Zdzisławy Pi tek (zob. przypis 13).

zespolone? A mo e pó niej? Z kolei, ograny ju tu zarzut jałowo ci poznawczej. Wykrycie zale no ci kauzalnej wyprowadza nas mianowicie poza jedną rzecz ku innym. Im wi cej wiemy o rzeczach warunkuj - cych, tym bardziej odró niamy je od warunkowanych. Ostawiona moc opiumiczna opium ginie, gdy pojawia si wiedza kauzalna o działaniu opium. Zwolennik zygoty-osoby ludzkiej, je li si kieruje zale no ci przyczynow , powinien je starannie oddzieli . Ł czy je tymczasem pod wspólnym dachem, osi gaj c mi dzy innymi nast puj cy obraz prokre - acji: ludzie rodz innych ludzi za po rednictwem zygot-ludzi. Mo na wprawdzie wielkodusznie uzna , e nic takiego nie przychodzi mu do głowy, ale nie sposób obroni go przed zarzutem, e utworzył *poj cie* pomna aj ce niewiedz , cho korzystał z narz dzia, które wydajnie zwi ksza wiedz , wła ciwie u yte.

Pozostaje ruch przeciw nieostro ci *poj cia* człowieka - wytyczy granic w drodze wyboru. W katolickiej „topografii” zygoty s po ludz - kiej stronie granicy. Nic nie stałoby na przeszkodzie tej regulacji, gdyby nie to, e jest bez reszty arbitralna, skoro rodkami rzeczowymi nie da si jej ani przeprowadzi , ani cho by wesprze (zob. wy ej). Regulacja ta remisuje wi c z dowoln inn regulacj arbitraln , a przegrywa z pierwsz lepsz , wyst puj c w towarzystwie rzeczowego uzasadnienia.

Zebranie wyników. Tre a funkcja wypowiedzi. Fantom stano - wiska. Zdanie „Zygota jest osob ”, filar katolickiego sprzeciwu moral - nego wobec *in vitro*, jest pozbawione *rzeczowej* tre ci. Nasycone jest natomiast *kontrtre ci* , sugeruje bowiem tre , której adn miar nie da si uformowa . „Tre ” ta kłóci si bowiem ze stosunkowo elementarn wiedz przyrodnicz współczesnego człowieka oraz z naszymi zwycza - jami j zykowymi, trzeba by je bowiem, nasz wiedz i nasz j zyk, od - woła , by t tre powoła . A stanowi one nieprzekraczalne tło i nie - odzowne narz dzia wymiany zda . Kto je lekcewa y, niszczy warunki mo liwo ci rozmowy. Gł bokie ródło tego post powania trafnie uchwycił, w innym kontek cie, pewien jezuita: „Utrata kontaktu z rze - czywisto ci mo e objawia si w ten sposób, e si j po prostu redefi-

¹⁹ Klaus Mertes, w latach 2000-2011 rektor szkoły jezuickiej w Berlinie, w wywiadzie przedrukowanym w tygodniku „Forum”, nr 32/33 (8-21. 08. 2011), s. 32.

Zdanie „Zygota jest osob ”, pozbawione rzeczowej *tre ci*, pełni wa n *funkcj* . Wyra a mianowicie emocj , w lad za ni postaw , a w lad za ni polecenie. Oto po kolei opis tych *tre ci*. Tego, e zygota jest osob , nie da si , jak widzieli my, stwierdzi , nie mamy bowiem rod-ków poj ciowych, by zbudowa takie twierdzenie. Nic nie stoi natomiast na przeszkodzie, by w myl cej, a budz cej respekt szacie rzeczowego twierdzenia, powiedzie , e zygota jest, niczym osoba, nietykalna. In-nymi słowy, nic nie stoi na przeszkodzie, by o wiadczy w tym przebra-niu, e nara anie zygoty na niebezpiecze stwo jest moralnym złem, by wi c powiedzie ostatecznie: „Nie pozwalam tkn zygoty!”.

Katolik ma oczywi cie prawo, jak ka dy z nas, do swojego „Nie po-zwalam!”. Spójrzmy jednak na koszty, które poci ga korzystanie z tego prawa. Wiemy ju , e wyst puj c ze zdaniem „Zygota jest osob ”, z którym nie powinien był wyst pi , ci gn ł na nas niebezpiecze stwo parali u komunikacji. Niepotrzebnie, skoro mówi w gruncie rzeczy co zupełnie zrozumiałego, co mo na wyrazi w kształcie dawnego sloganu: „R ce precz od zygoty!”.

Trudno jednak przeoczy , e wyst puj c z owym zakazem za jed-nym zamachem niszczy swój argument, biegn cy od zygoty-osoby (przesłanka wi ksza) do nietykalno ci zygoty (wniosek). Nietykalno zygoty dana jest teraz - pod pozorem zdania oznajmij cego, e *zygota jest osob* - na samym pocz tku, to za czyni z argumentu karykatur argumentu, bo układ zda , w jednej z przesłanek którego zało yli my to, co miało by dowiedzione. Zostajemy zatem, a raczej zostaje sprawca tego wszystkiego, z gołosłownym „Nie pozwalam!”, dopiero wymagaj -cym uzasadnienia.

Ryzykuj c łopatologi , wyło raz jeszcze. Katolik przeciwnik *in vitro* łatwe miał zadanie dopóty, dopóki miał przesłank o zygocie-osobie. Wystarczyło doł czy sugestywny, e osoba jest nietykalna - na co niejeden przystanie bez namysłu, szczególnie w sprawie konfesyjnej frazy o wi to ci ycia od pocz cia do naturalnej mierci - i wniosek gotowy. Gdy zabrałem mu t przesłank , bo - mówi c na koniec bez akademickiej układno ci - *ur ga zdrowemu rozs dkwowi*, zostaje sam na sam z nietykalno ci zygoty.

Myśl za zostajemy ze stanowiskiem moralnym naszego antagonisty, ci gni tym do owego zakazu. Osobliwa jest moralno ufundowana na tym zakazie, od strony *materialnej* bowiem czerpie energii ze szczególnej emocji, która budzi w moralności zygota, od *formalnej* jest skrajnie uboga, bo sprowadzalna właśnie do jednozdaniowego zakazu, wyrażonego w emocji, od *pragmatycznej*²⁰ zaś jest nieracjonalna, ów zakaz bowiem po dopowiedzeniu przybiera złowrogą postać: „Cokolwiek by się działo, zygota jest nietykalna!”. Zakazy tej postaci noszą znamiona fanatyzmu.

*

Czy zapłodnienie metod *in vitro* jest moralnie dopuszczalne? Tak - odpowiadam, kierując się dostępnymi mi danymi i moralnością, którą wyznaję. Odpowiedź ta wprowadza mnie w społeczność tych, którzy ją podzielają.

Uzasadnienie tej odpowiedzi w ogóle nie było jednak przedmiotem tych rozważań. Zajęła mnie natomiast analiza pojęciowej strony aktywnego w Polsce stanowiska katolickich przeciwników *in vitro*. Analiza ta pokazała, że stanowisko to jest nie do przyjęcia, lecz nie dlatego dopiero, iż jest niesłuszne, a od razu dlatego, że *nie jest stanowiskiem*. Jego twór werbalny tej postaci jest wpływowo politycznie i utrudnia prawne rozstrzygnięcie tej kwestii - to jedna z osobliwości naszego świata, który dziwny jest.

Summary

There are two parts in this essay - preliminary and doctrinal. In the first one, as usually, I am elaborating the crucial concepts employed in the second part: the concept of admissible action, of morally admissible action, the concept of morality. Morality, conceived in naturalistic Humean manner, is described in its three aspects - material, formal and pragmatic. This part culminates in my belief that there are no ethical universals. Sociologically: for every action there is somebody who accepts it.

²⁰ Korzystam tu z wprowadzonego wyżej rozróżnienia trzech stron moralności.